Od autora: Pozdrawiając Koleżanki i Kolegów po piórze oraz Czytelników, mam nadzieję, że publikuję kolejne rozdziały opowieści, którą uda mi się Was zainteresować...

Rozdział 9 *Spotkanie*

Adam Łukomski zawarł znajomość z Moniką Jabłońską w październiku po burzliwych dla niej przeżyciach minionego lata. Zobaczył ją późno wieczorem siedzącą na ławce skweru między Hotelem Bristol a Kościołem Wizytek. Mimo panującego ziąbu miała na sobie cienką obcisłą mini sukienkę odsłaniającą biel owali ramion. Kołysała się pochylona nad golizną swoich ud. Łydki i częściowo kolana opinały błyszczące kozaki z czarnej skóry na wysokich obcasach. Płakała i była pod wpływem alkoholu. Adam, od pewnego czasu dyskretnie obserwował młodziutką adeptkę najstarszego zawodu świata. Wydawało się mu, że skądś ją zna. Będąc pod wrażeniem jej urody, raz zapytał o nią Mariolę. Nie miała o młodszej koleżance dobrego zdania: *Chciałam młodej dziwce pomóc, ale ona mnie w ogóle nie chciała słuchać. Niedługo się stoczy do rynsztoka. Kurwi się z najgorszymi typami w mieście.*

– Ktoś cię pobił? – zapytał, niby to niechcący zatrzymując się przy Monice.

– Spadaj frajerze – warknęła.

– Frajerką to jesteś ty, młoda ździro – odszczeknął. – Mogę cię wziąć na obyczajówkę za uprawianie nierządu. Może już złapałaś syfa. Tam cię zarejestrują jako prostytutkę i będziesz musiała chodzić na regularne badania.

– Jesteś *psem*? – zaciekawiła się Monika, podnosząc głowę w kierunku Adama. – Może chciałbyś za darmo pociupciać? Jak na łapsa to jesteś nawet niebrzydki. Masz niezłe ciuchy.

Dwudziestoczteroletni agent specjalny SB stał chwilę bez słowa. Od strony rozświetlonych okien restauracji, mieszczącej się na parterze Bristolu docierała melodia Beatles'ów *From me to you*. Ochrypły głos wydzierającego się wokalisty, który swojej interpretacji utworu usiłował nadać mocniejszą ekspresję od samego Paul'a Mc Cartney'a, zakłócał szum wiatru zwiastującego wczesne nadejście zimy. Na głowę Moniki spadł klonowy liść, wplątując się w jej gęste włosy targane podmuchami wiatru. Dziewczyna wyjęła go, odgarniając ruchem dłoni falę włosów zasłaniającą jej stojącego przed nią

mężczyznę.

– To ty? Ja przecież ciebie znam – zaskoczyła Łukomskiego.

Wyprostowała plecy i wygodnie oparła się o ławkę. Założyła nogę na nogę, odsłaniając teraz nie tylko całe udo, ale również fragment udekorowanej koronką bielizny.

– Skąd możesz mnie znać? – zdumiał się tajniak. – Słyszałaś coś o mnie od kolesi kryminalistów? – zaniepokoił się. Niepotrzebnie dał do zrozumienia tej wyglądającej na cichodajęnastolatce, że jest przedstawicielem władzy. Jego atutem była dotychczasowa anonimowość. Przyszło mu do głowy, że w światku, który penetrował, odgrywając rolę pokątnego sutenera i playboy'a, mogłaby go zdekonspirować. Po akcji *Żetony* skierowano go ponownie do pracy w orbisowskich lokalach, odwiedzanych przez cudzoziemców, gdzie „urzędowały" dewizowe prostytutki. W służbowej działalności pomocne były pozawierane znajomości z przedstawicielami przestępczego środowiska. Miałbym się teraz spalić, tracąc cenne kontakty? – pomyślał.

– Nie poznajesz mnie? – przerwała rozważania Adama. – Znamy się ze strzelnicy. Pudłowałeś z makarowa jak ostatni patałach. To ja ci mówiłam o powstrzymywaniu oddechu przed naciśnięciem spustu.

Zaskoczony agent podszedł krok bliżej, lekko pochylony przypatrywał się siedzącej.

– Pamiętam dziewczynę z grubym warkoczem, to była ładna zawodniczka z wyczynowej sekcji strzeleckiej, ale to nie mogłaś być ty. Tak byś się zmieniła? – zapytał z niedowierzaniem. – Teraz masz delikatniejszą twarz – zauważył. Moment później zganił się w myślach. Przecież to już zwykła kurwa.

– To jak przystojniaczku? – przebiła się dziecinnym jeszcze głosem przez świsty jesiennej wichury zakłócające dancingową muzykę. – Mogę ci dać za pięć stówek. Dzisiaj waliłam się pierwszy raz w życiu za kasę. Arab dał mi trzydzieści dolców. Miałbyś prawie dziesięć razy taniej.

Jasnymi oczami, zacienionymi czernią nadmiaru tuszu na rzęsach, wpatrywała się w atletyczną posturę stojącego przed nią Adama.

Następnego dnia Adam Łukomski obudził się późno. Spał w służbowej kwaterze wynajętej w willowej części Bielan przy ulicy Krotoszyńskiej. Mocno świeciło wpadające przez okno słońce. Blask dnia filtrowała pożółkła gdzieniegdzie pocerowana koronkowa zasłona. Obudziły się w nim świeże wspomnienia erotycznych doznań minionej

nocy. Pierwszy stosunek odbył z Moniką na stojąco, opierając jej plecy o drzewo w krzakach nieopodal muru okalającego ogród Pałacu Namiestnikowskiego.

– Z klientami miałam się nie całować – przypomniały mu się urywane szybkimi oddechami słowa partnerki. Zawieszona ramionami na jego karku, całowała go w usta gorącymi wargami.

– Teraz to nie ma znaczenia. Podobałeś mi się na strzelnicy. Nawet w polowym mundurze – wyrzucała z siebie krótkie zdania między pojękiwaniami od przeżywanej rozkoszy.

Jeszcze mocniejszym erotycznym doznaniem było dla Adama drugie zbliżenie, odbyte z Moniką po odwiezieniu jej do domu na Ochotę nocnym autobusem. Kochali się w piwnicy służącej jej kiedyś za miejsce strzeleckich popisów. Rozłożyła na podłodze koc przyniesiony ze swojego mieszkania. Tym razem nie wzięła od niego grosza.

Która jest godzina? – natrętna myśl przerwała mu pławienie się w podniecających wspomnieniach. Spojrzał na elektroniczny japoński zegarek będący efektownym gadżetem uzupełniającym jego modny ubiór. Niewielu warszawskich elegantów w tamtym czasie mogło się pochwalić czymś takim. Nacisnął guziczek. Na ciemnobrązowej szybce cyferblatu błysnęły jarzące się na czerwono cyferki 09.17.

– Kurwa, o dziewiątej miałem być u Piwnika – bąknął z irytacją.

Energicznie wyskoczył z pościeli i na nagie ciało zarzucił wiszący na oparciu krzesła atłasowy, nie pierwszej świeżości szlafrok. Wyskoczył błyskawicznie na korytarz i dopadł do aparatu telefonicznego stojącego na stoliku pod starym lustrem. Z przylegającej do mrocznego holu kuchni wychyliła się właścicielka mieszkania zaskoczona hałasem gwałtownie otwartych drzwi.

– Dzień dobry panie Adamie – zwróciła się z ironicznym uśmiechem czterdziestoletnia kobieta w przeźroczystej halce, przez którą widać było kształty jej nóg. – Napije się pan kawy?

– Dzisiaj nie zdążę – odpowiedział wyraźnie poirytowany sublokator. Wykręcał szybko tarczę z numerami. – Teraz panią przepraszam, mam ważny telefon – dodał, odwracając się szerokimi plecami do gospodyni prowokującej go zalotnie, zresztą nie po raz pierwszy.

– Dzień dobry obywatelu majorze, melduje się podporucznik Adam. Będę u pana o wpół do jedenastej.

– Ty mi, kurwa, będziesz układał plan dnia? – usłyszał poirytowanego szefa. – Znowu pierdolisz jakąś kurewkę? A ja mam czekać na twoje meldunki, aż się spuścisz i wyciągniesz chuja?

– Obywatelu majorze, złapałem cenny kontakt operacyjny. Może nam pomóc dowiedzieć się o ważnych powiązaniach. Więcej nie mogę mówić przez telefon.

Rozdział 10 *Werbunek nowej agentki*

Po burzliwej rozmowie z zaledwie o dwa lata starszym od siebie przełożonym majorem SB, Adam zjadł dwa jajka na szpinaku z ziemniakami w studenckim barze mlecznym, nieopodal bramy wejściowej do uniwersytetu na Krakowskim Przedmieściu. Do spotkania z Moniką miał trzy godziny. Umówili się na piątą w kawiarni Wawelskiej przy ulicy Grójeckiej na Ochocie. Powodem jego awantury z majorem była Monika. Miał zepsuty nastrój. Burczało mu w żołądku i ogarnęły go mdłości. Kiedy mu się odbiło, poczuł w ustach smak starego smalcu, na którym usmażone były zjedzone w pośpiechu *sadzone*.

– Nie jesteśmy przedszkolem, a ty się uparłeś, żeby werbować siedemnastoletnie dzieci!? Poza tym, że dobrze strzela i się pierdoli za dolce, nic o niej nie wiesz"! – przypominał sobie krzyki majora kwestionującego jego propozycję, by otrzymać zadanie pracy nad *cennym rozwojowym kontaktem*. Łukomski, mimo niemałych zdolności aktorskich, z trudem powstrzymał się przed okazaniem złości na szefa, gdy ten „ostatecznie" się zgodził. Piwnik zaznaczył, że musi poddać Monikę odpowiednim testom na prawdomówność. Tajemnicą poliszynela w departamencie pierwszym był stosowany przez majora *test lojalności*. „Egzamin" polegał na skłanianiu zaczynających współpracę z ich wydziałem cichodajek do odbycia z nim intymnego zbliżenia.

Czyżbym się zabujał w tej małolatce? – dotarło do Adama. Wiedział, jak istotne w jego służbie jest traktowanie dziwek z dystansem. „Wolno ci je pierdolić, ale jak raz wyczują twoją słabość, to pamiętaj. Wykręcą cię jak szmatę" – tkwiły mu w pamięci słowa przełożonego. Podobne zresztą poglądy wyrażali sutenerzy współpracujący z jego wydziałem. Odstraszającym przykładem był Lolo. Zbyt emocjonalnie zaangażowany w związek z *dziewczyną z biznesu*, nie potrafił traktować Marioli instrumentalnie i za to zapłacił... Urodę i zdrowie odebrał mu funkcjonariusz specjalnie do tego celu delego-

wany przez majora Piwnika. Były pięściarz warszawskiej Gwardii, kiedyś mistrz Europy i chluba polskiego boksu, zmienił u kochanka prostytutki położenie nosa o szlachetnym kształcie, przesuwając w stronę oczodołu. Po ciosach w dolne partie korpusu Lolo doznał połamania żeber i pęknięcia śledziony.

Piętnastoletnią cichodajkę Łukomski zobaczył przez dużą szybę kawiarni. Niepewnym krokiem zbliżała się do drzwi wejściowych. Na jej widok jego serce zaczęło bić szybciej. Monika zarówno stylem ubioru, jak i oszczędnym makijażem nie przypominała wyzywająco ubranych dziwek. Miała na sobie skromny prochowiec, a jej poprzedniego dnia odsłonięte uda zasłaniała spódnica sięgająca do kolan, o stonowanym beżowym deseniu. Po otwarciu drzwi wejściowych od razu rozpoznała esbeka siedzącego samotnie przy stoliku. Na widok Adama zarumieniła się jak zawstydzona dziewica. Ubrany był tak jak w chwili ich nocnego spotkania. Jego skórzana żółta kurtka, opinała rozrośnięte barki, eksponując atletyczną posturę. Pod kurtką, mimo panującego na ulicy chłodu, miał na gołym ciele czarną koronkową koszulę oraz obciśnięte na mocnych udach dżinsy marki Lee. Miejscowi, młodzi bywalcy Wawelskiej podobnie jak Adam pijący piwo, na wstającego na powitanie Moniki agenta skierowali spojrzenia pełne szacunku. Jego wyrazista twarz i silna sylwetka oraz zgodny z panującą modą drogi ubiór, wzbudzały respekt.

– Witam cię – zwrócił się do Moniki i zaskoczył ją pocałunkiem w policzek.

– Cześć. Dobrze, że spotkaliśmy się tutaj, a nie na mieście. – Szuka mnie Johanson – dodała przyciszonym głosem, siadając na odsuniętym przez Adama krześle.

– Zaraz porozmawiamy. Powiedz, co ci zamówić?

– Wypiłabym lampkę wina. Może być Gelala. – Sama zapłacę – dorzuciła, widząc, jak przez twarz Łukomskiego przemknął grymas dezaprobaty.

– Umówiłem się z tobą, to ja funduję. Chodzi o coś innego.

– O co? – Zdziwiła się Monika.

– Poczekaj, zamówię ci to wino – powiedział Adam i kiwnął ręką na przechodzącą kelnerkę. – Poproszę dwa kieliszki Gelali – zwrócił się do leniwie zatrzymującej się przed ich stolikiem pulchnej kobiety w białym fartuszku na obcisłej czarnej sukience.

– Jesteś nieletnia – powiedział po oddaleniu się kelnerki. – Zastanawiam się, czy można by cię wyrwać z tego szamba.

Dziewczyna utkwiła spuszczone oczy w trzymanej na kolanach skórzanej torebce. Odsunęła pozłacany błyskawiczny zamek, wyjęła paczkę cameli i wyłuskała papierosa.

– Masz teraz moralniaka? Po tym, co robiliśmy w nocy? – zapytała i na chwilę zamilkła. – Mam teraz inny problem. Johanson powiedział, że jeśli mu nie oddam połowy kasy za wczorajszego Araba, to przyżeni mi kosę.

– No tak – z nutą zadumy skonstatował Adam. – To już należysz do pracującego na niego haremu. – Znam tego bandziora nie tylko z widzenia i coś ci mogę powiedzieć. – Mam na niego pewien sposób. Mógłbym cię przed nim obronić.

– Ty? – z dozą niedowierzania spojrzała na Adama. – Widziałam, jak pobił trzech tajniaków. Jemu nie dałbyś rady.

– Wiem, że jest dobry. Nawet pewnie nie wiesz, skąd ma taką ksywę.

– No, nie wiem – zaciekawiła się Monika.

– Ten świński blondyn kiedyś bił się na wszystkich tanecznych zabawach.

A tak nazwali go w mieście, bo jest podobny do byłego mistrza świata w wadze ciężkiej Szweda Johansona.

– Dałbyś mu radę?

– Nie w tym rzecz. Słyszałem o tym incydencie, on pobił trzech krawężników po cywilu. Nikogo z naszego wydziału by nie ruszył.

– A kim wy jesteście? – zapytała zaniepokojona dziewczyna.

Podniosła na Łukomskiego podejrzliwe spojrzenie.

– Na razie za dużo ci nie powiem. Poza może jednym. Moglibyśmy ci pomóc w y p r o s t o w a ć się moralnie.

Lalkowata twarz młodej cichodajki na chwilę przybrała wyraz zadumy i powagi. Przez chwilę w milczeniu przypatrywała się Adamowi, który przymrużył oczy, przybierając minę cynicznego cwaniaka. Taki grymas zaobserwował u kryminalistów w czasie ich przesłuchiwania, kiedy kłamali, wykręcając się od mówienia prawdy. Potem, wchodząc w ich środowisko jako agent, nie raz ćwiczył tę minę przed lustrem.

– I co, miałabym żyć jak moja matka, która zaczęła zarabiać grosze jako podkuchenna? – zaprotestowała piętnastolatka oburzonym głosem, przerywając hałas gwarnych roz-

mów bywalców Wawelskiej. – Cieszyć się, że ukradłam kawałek pasztetówki, margarynę i pół kostki masła?

– Nie rozśmieszaj mnie – odpowiedział Adam. – To, co chcielibyśmy dla ciebie zrobić, wcale nie jest łatwe, tak samo dla mnie, musiałabyś zgodzić się na szkolenie, które wymaga poświęceń. Ale zapewniam cię, ma niewiele wspólnego z siekaniem pietruszki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 09.07.2019 16:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.